

# Radość na śmietniku

Krzysztof Gottesman

Dziwnie wyglądają w tym roku obchody rocznicy czerwcowych wyborów. Tym dziwniej, że okazja jest wyjątkowa, bo od wyborów minęło 25 lat. Władze i największe media robiły i robią wszystko, by królowała atmosfera radości i zabawy. Większości jednak nie przekonały. Co się dzieje?

**C**o jakiś czas toczy się w Polsce dyskusja, kiedy mamy obchodzić i świętować nasze zerwanie z realnym socjalizmem, ponowne odzyskanie

wolności. Padają różne daty: oprócz 4 czerwca – również rocznice pierwszych powszechnych wyborów pre-

zydenckich w 1990 roku albo o rok późniejszych pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych. Dla nie-



Rys. A. Szafranski

których ważne jest powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego, przywrócenie nazwy Rzeczpospolita Polska czy wejście w życie nowej konstytucji. Są środowiska, które mają jeszcze inne pomysły. Odnoszę jednak wrażenie, iż dominuje przekonanie, że nie ma czego świętować. Powodem jest brak dostatecznego zerwania z PRL i rozczarowanie III RP. Uważam, że oba przekonania są niesłuszne i niesprawiedliwe. Pisałem o tym już kilka razy, ale wydaje mi się, że warto przy okazji tak okrągłej rocznicy pewne argumenty powtórzyć, a także dodać kilka nowych.

Najpierw jednak pewne zastrzeżenie. Doskonale rozumiem opór czy wstrzeźliwość udziału w tym odgórnie, jednostronnie i nachalnie organizowanym, powszechnym karnawale. Musimy być świadomi kilku rzeczy. Po pierwsze, że dzisiejsza Polska nie tylko nie spełniła marzeń i oczekiwań wielu ludzi sprzed ćwierci wieku, lecz także jest państwem dalece niedoskonałym, więcej nawet – dla wielu ludzi nieprzyjaznym. W takiej sytuacji wykorzystywanie przez rządzących rocznicy czerwca 1989 roku, przypisywanie sobie wyłącznych zasług, a także niejako przenoszenie do dnia dzisiejszego radości z tamtych dni, nie jest fair.

Ale z drugiej strony, jeśli tęsknimy za listopadem 1918 roku, chcemy mieć swój współczesny mit założycielski, to czy nie powinniśmy z dystansem i bez zacierzawienia spojrzeć na tamten czerwiec? Więcej – przypomnieć sobie siebie samych. Wyjątkowość czerwca '89 w szeregu innych przełomowych dat polega przede wszystkim na tym, że najważniejsi w nim byli ludzie. Zwykli ludzie, którzy wówczas dokonali wyboru. Choć, jak na tak wyjątkową chwilę, do urn nie poszło nas aż tak wielu, bo tylko 62 proc., to jednak wynik był jednoznaczny. Odrzuciliśmy PRL, a może uczciwiej byłoby powiedzieć – zwłaszcza gdy jest się bogatszym o wiedzę o latach późniejszych – odrzuciliśmy taką Polskę, jaka była wówczas.

Dobrze tę Polskę pamiętam. Dalece ograniczoną wolność i suwerenność, biedę, brak perspektyw, zakłamanie, również przemoc fizyczną. Atmosferę duszności, która obejmowała wszystkie dziedziny życia. Przebieg kampanii wyborczej przed 4 czerwca był jak otworenie okna. Same wybory oraz ich jednoznaczny wynik sprawiły, że okno pozostało otwarte. I jest otwarte do dziś.

Mam swoją teorię, którą tłumaczę tak wielką niechęć do cieszenia się. W skrócie sprowadza się ona do stwierdzenia, że zostaliśmy przez PRL bardzo mocno i głęboko przetrąceni. Do dziś nie potrafiliśmy go z siebie wyrzucić. Mentalnie przede wszystkim. Robione przy okazji obecnej rocznicy badania demoskopijne pokazują, że grupy Polaków pozytywne i negatywnie oceniające PRL są mniej więcej równe. Nie jest to nic nowego, podobnie przedstawiają się odsetki oceniających stan wojenny czy działalność płk. Ryszarda Kuklińskiego – wszystkie porównujące dzisiejszą Polskę z PRL.

Polska Ludowa była bez wątpienia państwem policyjnym, represyjnym, wymuszającym na swych obywatelach posłuszeństwo i karzącym niepokornych. Ale czy tylko tym możemy tłumaczyć przeróżne akty identyfikowania się z nim? Pisałem przed miesiącem o pochodach pierwszomajowych. Naprawdę, nie trzeba było być wielkim bohaterem, by nie brać w nich udziału. A jednak miliony chodziły, miliony zapisały się do PZPR. A były też takie chwile, gdy partyjni przywódcy cieszyli się ogromnym i autentycznym poparciem społecznym. Tak było w październiku 1956 roku, gdy Gomułka wrócił do władzy.

Piszę ten tekst w dniu, gdy rozeszła się i po chwili została zdementowana wiadomość o śmierci gen. Wojciecha Jaruzelskiego. W momencie oddawania pisma do druku były dyktator rzeczywiście już nie żył. Postać to dla mnie jednoznacznie negatywna, a przy tym niesympatyczna, wiarolomna i wbrew własnym deklaracjom

tchórzliwa. A jednak jego los po 1989 roku symbolizuje stosunek sporej części społeczeństwa do PRL. Trochę potępienia, trochę zrozumienia, a także wcale nie tak mało uznania. Toczące się latami procesy bez żadnej konkluzji i udział w oficjalnych spotkaniach. Demonstracje pod domem 13 grudnia i autentyczne wyrazy sympatii. Sam się złożyłem, gdy czytałem zakłamaną i nieuczciwą książkę córki Jaruzelskiego, wspominającej wspaniałego jakoby ojca. Jeszcze bardziej byłem wściekły, gdy widziałem, jak wysoko na liście książkowych bestsellerów umieścili ją czytelnicy. A teraz wychodzi drugi tom tych wspomnień, gdzie – choć generał okazuje się mieć więcej wad – w zasadniczych sprawach ocena się nie zmienia. I znowu powodzenie zapewnione.

Bo mamy w sobie dwie legendy o PRL. Pierwsza heroiczna, odwołująca się tylko do oporu wobec komunizmu, Żołnierzy Wyklętych, robotników z Poznania, Wybrzeża, Ursusa, Radomia. Ciągły opór, tylko agenci współpracowali. Nieustające „Precz z komuną”. Ale jest druga, wynikająca po trosze z dzisiejszych trudności i rozczarowań, a także z własnych wspomnień. Pewnej pracy, służby zdrowia, wczasów za grosze.

Najciekawsze – a dla mnie najsmutniejsze – jest to, że te dwie legendy doskonale ze sobą współlistnieją, przeplatają się. Więcej, mnóstwo jest takich ludzi, którzy potrafią obie zmieścić w sobie. Po 4 czerwca nic się nie zmieniło – mówią głośno – wciąż żyjemy w komunie, ale ten PRL nie był taki zły – odpowiadają w pogłębionych badaniach. Taki śmietnik.

Juliusz Kaden-Bandrowski ukuł powiedzenie o radości z odzyskane-go w 1918 roku śmietnika. Pomyślmy, czy 4 czerwca nie przeżyliśmy czegoś podobnego? A może raczej, czy nie powinniśmy tego przeżyć? I zając się tym śmietnikiem. Porządkować go. 🍷